

Każdy z nich ma „poprzednie” życie, które chce zmienić

data aktualizacji: 2019.03.18 autor: Włodzimierz Szczepański



Trafiłem tutaj przez alkohol. Nie piję od 15 lat – wyznaje Andrzej Żukowski. (fot. Włodzimierz Szczepański)

W „poprzednim” życiu był poligrafem, którego średnia zarobków wciąż rosła, podobnie jak ilość zażywanej amfetaminy. Trafił do MARKOT-u pod Żyrardowem. Jest tu kierownikiem.

Zimą Centrum Pomocy Bliźniemu MARKOT w Oryszewie przyjmuje więcej osób. Obecnie przebywa tu 140 osób.

W portierni starszy mężczyzna zachęca: – Niech pan zrobi zdjęcie naszej królowej.

Przy kaloryferze na kocu leży kotka. Jedno oko zakryte ma mgłą.

– Porzuciła ją matka. Przygarnęliśmy – mówi i zgrabiałą ręką gładzi jej sierść.

Do pokoju wchodzi niewysoki mężczyzna. Strzepuje okruchy bułki z bluzy. Uśmiecha się gęsto. Od siedemnastu lat Centrum Pomocy Bliźniemu MARKOT w Oryszewie-Osada jest jego domem.

– Trafiłem tutaj przez alkohol. Nie piję od 15 lat – wyznaje Andrzej Żukowski.

Śmieje się na wspomnienie rodzinnego życia w popegeerowskiej wsi pod Raciążem. Ojciec z matką

alkoholu nie pili. On wtedy też nie. No, może trochę. Ukradkiem.

Gdy była najsłynniejsza zima miał 27 lat. W PGR-ze wysłali go do odśnieżania. A potem wyjechał do pracy w Warszawie, w energetyce. Mieszkał w hotelu pracowniczym.

- Co tam się nie działo!

Macha dłonią, by skrócić opowieść. Andrzej został sam. Rodziny nie założył.

- Ojciec z matulą zmarli - mówi.

Nie miał dokąd wracać. Dowiedział się o ośrodku pod Żyrardowem i przyjechał. Nowe życie zaczął od odwyku. Na swoje utrzymanie pracuje, a emerytura wystarcza mu na leki. Czy chciałby się usamodzielniać?

„Z bezdomności trudno wyjść. Bałbym się. A poza tym, z siedmiuset złotymi emerytury, niby jak to zrobić?!”

Zbigniew Holc zapewnia, że jeszcze dziś wyszedł za bramę do swojego Grodziska, gdyby miał tylko gdzie wracać. W przyszłym tygodniu jedzie do burmistrza zapytać o przydział lokalu.

Ma niezwykle oczy. Nasycone niebieskością i niewielką szramę na nosie. Wraz z innymi ubiera choinkę, którą ustawili w stołówce. Czy już we wcześniejszym życiu przybierał świąteczne drzewko? W odpowiedzi na jego twarzy pojawia się kilka reakcji: najpierw uśmiech, który momentalnie gasi i znów twarz zastyga.

- Ubierałem razem z dziećmi - odpowiada i tak okazuje się, że ma syna i córkę. Po chwili dodaje: - Nie utrzymuję z nimi kontaktu.

Zbigniew zapewnia, że nie ma problemu z alkoholem. Dodaje, że nie wszyscy trafili do ośrodka z powodu nałogu.

- Często to jest wtórne. Pojawiają się problemy, a potem alkohol. Zapija się, aby nie myśleć - mówi. Przez lata dojeżdżał na trzy zmiany do Ursusa w Warszawie. Pracował na kuźni. Zakład zwalniał i tak został budowląncem.

Miał żonę, ale ich drogi się rozeszły. W domu, w którym mieszkał wybuchł pożar. Teraz nie ma gdzie mieszkać. A dzieci? Córka w Warszawie, gdzieś. Syn w Grodzisku, córka mu się urodziła.

- Spotkaliśmy się na ulicy. Zaprosił mnie na chrzciny - opowiada, a z jego twarzy trudno odczytać emocje.

To było dwa lata temu.

„Lubię spokój, jak jest mało ludzi.”

Zbigniew Holc

Wiesław Romańczuk w turystycznej kurtce i jeansach wygląda jak japiszon (określenie pokolenia lat 80, dobrze zarabiającej klasy średniej profesjonalistów), który zabłądził na wycieczce. Nie trafił tutaj, bo skończył studia, tylko przyjechał po odwyku w Głuskowie. Tam zajęcia prowadził Tomasz Łuczyszyn, dyrektor orszewskiego Centrum Pomocy Bliźniemu. Dyrektor zaproponował mu, aby pracował w ośrodku. Jest.

- Byłem poligrafem, moja żona zajmowała się sprzedażą stali. Większość czasu spędzaliśmy w pracy. A ostatniego lata, to nawet weekendy. Oddalaliśmy się od siebie. A kryzys pogłębił mój problem z narkotykami - wyznaje.

Coraz większe pieniądze i coraz więcej amfetaminy. Brał tylko ten narkotyk, dla bogatszych. Do pracy często dojeżdżał do Warszawy. Na dworcu mijał bezdomnych.

- Kiedyś nawet na takich ludzi bym nie spojrzał. Nie dał dwóch złotych. Praca tutaj zmieniła moje

patrzenie na świat. Chcę im pomagać. Nie chodzi, aby robić za nich. Tylko im pokazać, że można inaczej, bez nałogu – opowiada.

Jesteśmy na stołówce. Kolejni podopieczni przynoszą talerze. Przy okienku wydawania posiłków, każdy więc ją zobaczy, stoi tablica, pierwszy punkt:

JESTEM TUTAJ, BY ZMIENIĆ SWOJE ŻYCIE

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/31368-kazdy-z-nich-ma-poprzednie-zycie-ktore-chce-zmienic>